

ŻYTOMIRSKI ZYGMUNT AUGUST, por. żand.

UWAGI Z DZIEDZINY MEDYCyny SĄDOWEJ.

(Dokończenie).

Do przeprowadzania dochodzeń z dziedziny chemii, botaniki i t. p. ustanowieni byli stali i etatowi *asesorowie farmacji* i to przy urzędach lekarskich, a rekrutowali się i byli wybierani przeważnie z miejscowych aptekarzy. Tak przedstawia się stan rzeczy na ziemiach dawnej Kongresówki, pozostających pod zaborem rosyjskim;

b) w Poznańskim, które zaborczy rząd niemiecki zawsze uważał za integralną część Królestwa Pruskiego, obowiązywały w tym względzie te same mniej więcej przepisy, co i w innych państwach Rzeszy. Wszystko więc, co powiedziano o osobach sądowo-lekarskich w Niemczech (art. VII poprzedni) odnosi się także i do Poznańskiego;

c) w Galicji, pozostającej pod zaborem austriackim, pierwszym urzędem był *fizyk powiatowy*, po większych zaś miastach *fizyk miejski*. Funkcje ich w dziedzinie praktyki sądowo-lekarskiej były dość rozciągle i obszerne, nie korzystano zaś z nich tylko w wypadkach, gdy chodziło o sprawy wymagające niezbędnie orzeczeń specjalistów. Jednak zarówno jeden jak i drugi obowiązani byli być przy obdukcjach, wydawali t. zw. karty śmierci, potwierdzające czyjś zgon, musieli uczestniczyć we wszystkich komisjach sanitarnych i zdawali co pewien czas Starostwom, ew. Magistratom raporty ze stanu zdrowotnego swego rejonu. Musieli dbać o higienę i zapobiegać wszelkim epidemiom, oraz byli upoważnieni do wydawania, z tytułu swego urzędu i urzędowego charakteru wszelkich koniecznych ku temu zarządzeń. Działali w charakterze władz administracyjnych, państwowych, czy też krajowych lub miejskich, stawiając odpowiednie wnioski lub opracowywując projekty ukształtowania stosunków sanitarnych danego terytorium. Obowiązani byli przestrzegać ściśle przepisy sanitarne i pilnować ich wykonania. Mieli nadzór nad szpitalami, za które jednak odpowiedzialni byli przede wszystkim lekarze, którzy nimi kierowali. Poza tem, leczyl zadar-

mo urzędników państwowych i ich rodziny, co zupełnie nie przeszkadzało im zajmować się praktyką prywatną. Prawa ich i obowiązki określone były najdokładniej osobnymi przepisami.

Nadmienić jeszcze trzeba, że posady tych lekarzy, czyli fizyków powiatowych lub miejskich nie dawały nadzwyczajnych korzyści osobistych. Pominąwszy już okoliczności, że dany lekarz ciągle musiał być gotów do usług wymaganych przez władzę, to poza tem uposażenie jego, w stosunku do ciągłych i nader żmudnych obowiązków, było nader skromne. Ubiegać się zatem o powyższe stanowisko mogli ludzie tylko zamożni i poświęceni swej idei oraz pracy, skierowanej nie dla osobistych korzyści, ale dla dobra ogółu i społeczeństwa. Posady te były rządowe, krajowe i miejskie, płatne przez państwo, kraj i miasta. Sprawa więc pod tym względem przedstawia się prawie identycznie jak w Niemczech i Poznańskim.

Wszystkie kategorie osób sądowo-lekarskich, wyliczone powyżej, należy zaliczyć do urzędowych, albowiem czynności swe w sądach spełniają oni z tytułu swego urzędowego charakteru. Poza tem, jak wiadomo, powołuje się do ekspertyzy także i lekarzy prywatnych—specjalistów, których jednak zaprzysięga się każdorazowo. Orzeczenie ich jest wtedy równoznaczne z orzeczeniem, lekarza sądowego. Widzimy więc, że pod tym względem kwestja powoływania tego lub innego rodzaju lekarzy sądowych, ostatecznie ukształtowała się, z czasem, we wszystkich trzech zaborach tak samo, jak miało to miejsce w Niemczech, o czem już była mowa w rozdziale VII naszej rozprawy.

Z przedstawienia stanu rzeczy na ziemiach polskich, możemy sobie wyrobić pojęcie o podobnych instytucjach w Austrii i Rosji, które narzucały je dzielnicom Polski, jako ustanowione na zasadzie przepisów ogólnych ustaw państwowych.

W odniesieniu do innych krajów, możemy powiedzieć, że wszędzie tam istnieją podobne

stosunki pod tym względem. Są podobne typy osób sądowo-lekarskich o charakterze urzędowym, które w pierwszym rzędzie są obowiązane do świadczeń urzędowych na rzecz sądu i państwa, a to z tytułu swego urzędowego stanowiska — i są lekarze prywatni, specjaliści, których się w razie potrzeby wzywa do wydania orzeczenia, które ma tę samą wartość, jak gdyby je wydał urzędowy lekarz sądowy, gdyż, jak już poprzednio zaznaczono, dzisiaj nikomu prawie nawet z lekarzy prywatnych nie są obce wiadomości, jaki h się wymaga od fachowego lekarza sądowego. Poza tem, wartość jego opinii podnosi jeszcze w wysokim stopniu specjalność nauki, którą reprezentuje.

Że lekarze prywatni zdołali sobie wyrobić podobny autorytet w orzecznictwie sądowym, niema w tem nic dziwnego, albowiem medycyna jest nauką rozpadającą się na cały szereg gałęzi, które, pojedynczo nawet brane, stanowią olbrzymie całości, trudne do objęcia — trudno więc wymagać od lekarza rządowego, aby przy swoim uciążliwym zajęciu i przy wynikającym stąd braku czasu, mógł oddawać się studjom, w znaczeniu akademickim pomyślanym, i mógł w czasie ekspertyzy wyczerpująco odpowiedzieć swemu zadaniu, zwłaszcza o ile chodzi o wypadek, gdzie trzeba być nie tylko specjalistą, ale nawet być obznajmionym z najnowszymi odkryciami naukowymi. Tego jednak można wymagać od lekarza prywatnego, który, poza swoją praktyką zawsze ma możność zapoznać się z nowo ujawnionymi wynikami badań i który w równej mierze i z równym skutkiem, jak i lekarz rządowy, może być jako ekspert użyty, tym więcej, że wszędzie dzisiaj na uniwersytetach wprowadzona wykłady z medycyny sądowej, uzupełniają jego wykształcenie i dają mu zasób tych potrzebnych wiadomości, jakich wymaga się od fachowego lekarza rządowego, z którym, ze względu na wyżej przytoczone okoliczności, w czasie przeprowadzenia ekspertyzy, jest nierównoznaczny.

Spostrzeżenia podróżnika.

Boże Narodzenie.

Rozmaicie ludzie na świecie obchodzą święto Bożego Narodzenia, albowiem, co kraj to obyczaj.

W ciągu mego życia, zdarzało mi się oglądać lub uczestniczyć w rozmaitych zwyczajach kołędowych. Na Żmudzi w kościołach wiejskich, na jednym z bocznych ołtarzy, bywa ustawiana kołyska z Dzieciątkiem. Ludziska nadchodzą kolejno, każdy poruszy kołyskę i złoży na tacy swój grosz, rad „że i on“ usypia Pana Jezusa.

W Normandji, szopkę w kościołach rybackich przedstawiają żywe osoby, w Hiszpanji od nadmiaru rac i rakięt puszczanych przed kościołem oczy ulegają olśnieniu i uszy puchną.

W katolickich Niemczech, np. w Westfalji i Bawarii, są miejscowości, w których to kościołach zasiada piękna wieśniaczka, kołysząca własne niemniej dobrane niemowlę.

Wszystko to niema jednak łączności z bytem policyjnym.

Łączność tę znalazłem na wydmuchach nadbałtyckich, na Łotwie czyli Kurlandji. Nie wiem jak tam jest dzisiaj, lecz za moich wędrówek po tamtejszych okolicach, mianowicie na wybrzeżach rybackich między Libawą i Trzkułnem, wszystkie cmentarzyki wiejskie poczynawszy od pierwszego święta Bożego Narodzenia, roily się od choinek, obwieszonych cackami, łańcuchami papierowemi, nawet jabłkami i słodyczami. W wieczór wigilijny, rybaczką i wieśniaczką, nadpalają świeczki w gronie domowym, część słodczy choinkowych dzieliła pomiędzy działwę, drzewko zaś z pozostałościami, wtowarzystwie domowników niosła na cmentarz.

Nadzwyczaj oryginalnie przedstawiały się te cmentarze, prawie aż do końca zapust. Głęboko wkopana w mogily, jak mogły opierały się stale panującym zimą nawałnicom morskimi. Wicher rwał łańcuchy i rozsiewał po polach cacka i słodczy pobożnie przeznaczone dla dusz które odeszły.

Nikt jednak nie ośmielał się dotykać lub tembardziej rabować choinek. Czuwała nad ich całością dobrodusza, lecz surowa policja kurlandzka, wówczas jeszcze po niemiecku zorganizowana i podległa władzom sądowym.

W okresie świąt pomienionych, policja pełniła umyślnie dyżury, ściśle, chociaż dobrowolne. Cześć dla umarłych, oraz wyrosłe z tradycji przekonanie, iż „umarły też musi mieć swoją choinkę“, tembardziej pobudzały czujność policjantów.

Policjant kontrolerem wiary.

W r. 1877 przyjechałem na wakacje do rodziców, zamieszkałych w okolicach Terespoła pod Brześciem Litewskim. Była to epoka walki zjadłej rządu moskiewskiego z Unją. Po wsiach siedziały oddziały kozackie i nanajkami „nawracały“ lud na prawosławie. W Białej Podlaskiej i w Siedlcach, więzienia nie były w stanie pomieścić „opornych“ greko-unitów. Wielu z pomiędzy nich wywieziono na Syberję, gdzie w ciężkich robotach pomarli.

Zgraja policyjna, złożona z wyrzutków rosyjskich, wszystkimi siłami dopomagała rządowi w tropieniu ludzi, których winą było to, iż chcieli czcić swego Boga i modlić się w sweich cerkiewkach.

Naczelnik więzienia w Białej wymyślił oryginalny sposób torturowania więźniów, w celu zmuszenia ich do przejścia na „prawdziwą wiarę“. Strawę wydawał im kraszoną jakimś olejem mocno przeczyszczającym i bardzo nieśmacznym. Niektórzy więźniowie nie mogli przemódz odrazy i „dla świętego spokoju“ podpisali akt przejścia na „carską wiarę“.

Byli to jednak ludzie najsłabszego hartu.

W Wólce Dobryńskiej, na przymusowym pogrzebie gospodarza, baby wiejskie dopuściły się buntu. Obcięły popowi brodę, policjantów rozbroili, zwłoki zaś odebrały siepaczm i pochowały na cmentarzu unickim. Nazajutrz, nadjechał naczelnik powiatu z kozakami, trumnę kał wykopać i powieźć na cmentarz prawosławny.

W Matowej Górze, pow. bialskiego, cerkiewka od lat kilku pusta, gdyż po „prześwieceniu“ nie zaglądała do niej żywa dusza, była widownią nadzwyczaj swoistej demonstracji. Pop P. (wychowaniec seminarjum chełmskiego, dawniej ksiądz unicki) zapuścił brodę i okazywał wielką gortliwość „świaszczennika“. Drżał o swoje stanowisko, ponieważ literalnie cała parafia odmówiła mu posłuszeństwa.

Owóz pewnej niedzieli, najniespodziewaniej odbywa się wielki zjazd włościan, czem uradowany pop rozkazuje dzwonić we wszystkie dzwony i występuje z uroczystem nabożeństwem dziękczynnem.

Chłopi zapełniają cerkiew i tu rozdzielają się do naga. Pozostawili odzież i hurmem idą do pobliskiego Bugu, gdzie kąpią się pomimo chłodu. Na protest popa oświadcza:

— Cerkiew prawosławna była nam potrzebna do przechowania odzieży. Poza tem na diabła się nam zdała.

Wiadomość o manifestacji doszła do Warszawy i nawet telegrafowano o niej do Petersburga. W rezultacie, podwojono ucisk i otwarto nowe więzienia.

Powracam do roku 1877. Pojechaliśmy na roraty. Przed kościołem terespolskim rz. katolickim, jedynym ocalałym w całej okolicy, policja zgromadzona w części i z Litwy, wystąpiła z istic moskiewską szykaną. Policjanci uszykowani w dwa bardzo długie szpalery, zaopatrzeni w latarnie, sprawdzali niby, czy na nabożeństwo nie przybyli wypadkiem i unicki.

Każdego kto zmierzał do drzwi kościelnych zatrzymywano, chwymano za twarz i przy oślepiającym blasku latarni rozpoznawano.

Zdarzyło się, iż na roraty przyjechał ze wsi Małaszewicze tatar, szlachcic polski, pułkownik Ejaszewicz, mahometanin. Ten, gdy mu naczelnik policji z Brześcia w oczy zaświecił, spoliczkował go, obalił, skopał nogami. Policjanci byli przerażeni tym wypadkiem, w ciemnościach bowiem nie zauważono, iż wojskowy ma na sobie wysokie orderzy.

Mieliśmy też w domu nadzwyczaj przykre święta. W pierwszym dniu, do naszego domu zjechał ów pop z Malowej Góry w otoczeniu policji i spadzł mnóstwo działwy, którą chrzcil na prawosławie. My, młodzież inteligentna, w tej liczbie studenci z Warszawy i Krakowa, pod groźbą szabel i nahajek byliśmy zniewoleni trzymać działwę do chrztu.

Jeden z takich moich chrzestnych synów, jest dziś znanym u nas kapłanem.

Taką mniej więcej była rola policji rosyjskiej w dziejach „chrztu“ prawosławnego na Unji podlaskiej.

Fr. Remstein.